

ANDRZEJ NOWAK

Instytut Historii PAN, Warszawa
Uniwersytet Jagielloński

O POJĘCIACH „ZDRADY” I „ZACHODU” W KONTEKŚCIE
HISTORII POLITYCZNEJ EUROPY XX WIEKU.
UWAGI NA MARGINESIE REFLEKSJI LESZKA KUKA

Chciałem najpierw podziękować redakcji „Kwartalnika Historycznego” za zaszczyt, jakim jest dla mnie potraktowanie mojej ostatniej monografii (*Pierwsza zdrada Zachodu. 1920 — zapomniany appeasement*, Kraków 2015) aż dwoma obszernymi artykułami recenzyjnymi pióra dwóch znakomitych badaczy: Leszka Kuka oraz Marka Kornata¹. Tym bardziej jestem wdzięczny, że to pierwsza moja książka, która doczekała się recenzji na tych łamach.

Wiele zawdzięczam pionierskim pracom Kuka, dotyczącym dziejów słowianofilskiego nurtu w myśli polskiej Wielkiej Emigracji, dlatego także z wielką uwagą wczytuję się w uwagi krytyczne oraz istotne wątki polemiczne wpisane w jego recenzję. Do najważniejszych spośród nich chciałem się zatem odnieść w poniższej próbie wyjaśnienia mojego stanowiska.

Na kwestię zasadniczą wskazują już pierwsze zdania recenzji, dotyczące tytułu mej pracy. Kuk wyraża wątpliwość, czy — w odniesieniu do przedstawianej w tej monografii tematyki — można mówić o „zdradzie”, czy można mówić o „Zachodzie”, a zwłaszcza — o „pierwszej zdradzie Zachodu”. Sam odsyła w poszukiwaniu dobrej definicji pojęcia (politycznej) zdrady do sformułowania Edwarda Raczyńskiego: „porzucić (opuścić), nie dochowując wiary”². Pozwolę sobie wobec tego zaproponować spokojne „przymierzenie” owej definicji do sytuacji, którą próbowałem

¹ L. Kuk, *Między wielkością a małością. Polska wobec koncertowej kakofonii mocarstw na przełomie swych dziejów (1914–1945)*, KH 124, 2017, 1, s. 123–148; M. Kornat, „Pierwsza zdrada Zachodu”. *Wokół książki Andrzeja Nowaka*, ibidem, s. 149–166.

² L. Kuk, op. cit., s. 124, przyp. 1.

przedstawić, na podstawie dość szerokiej kwerendy źródłowej w mojej książce. Przypomnę zatem, że Zachód, a konkretnie dominujący w polityce zwycięskich po I wojnie mocarstw zachodniej Europy rząd brytyjski, złożył rządowi polskiemu w roku 1920 konkretne, formalne obietnice. Było to 10 lipca na konferencji międzyalianckiej w Spa. Premier Władysław Grabski zgodził się przyjąć w tym dniu bardzo ciężkie dla Polski warunki, podyktowane mu przez brytyjskiego premiera, Davida Lloyd George'a (dotyczące m.in. ustępstw terytorialnych wobec sąsiadów) i wyraził gotowość do bezzwłocznego rozpoczęcia negocjacji rozejmowych z Rosją sowiecką — w zamian za obietnicę właśnie. Brzmiała ona tak: „w razie, jeżeli wojska rosyjskie odmówią rozejmu, to Sprzymierzeni [czyli alianci zachodni, z Wielką Brytanią na czele — A.N.] dadzą Polsce wszelką pomoc, specjalnie w materiale wojennym — ile tylko to będzie możliwe, z uwzględnieniem swego własnego wyczerpania i ciężkich zobowiązań, gdzie indziej powziętych — a to celem umożliwienia narodowi polskiemu obrony jego niepodległości”³.

Zobowiązanie do udzielenia pomocy Polsce, zagrożonej w swej niepodległości, zostało więc złożone, jednoznacznie i formalnie. W dodatku za dużą cenę. Opatrzono zostało uwagą o możliwym ograniczeniu dostaw sprzętu wojskowego, ale na pewno wykluczało możliwość zawarcia przez mocarstwa sprzymierzone (z Wielką Brytanią na czele) układu z Rosją sowiecką w momencie bezpośredniego zagrożenia niepodległości Polski. A taką właśnie decyzję podjął — jak opisuję to dość obszernie w swej książce — premier Lloyd George w dniu 10 sierpnia. Przyjął wtedy, za dobrą monetę, sowieckie warunki podyktowane Polsce, i przekazane mu w tym dniu przez członka pięcioosobowego wówczas Politbiura Rosyjskiej Komunistycznej Partii (bolszewików), faktycznego zastępcę Włodzimierza Lenina, Lwa Kamieniewa (Lev Kamenev). Owe warunki oznaczały sowietyzację Polski. I Lloyd George podjął decyzję, by za pośrednictwem posła brytyjskiego w Warszawie, rekomendować ją rządowi polskiemu do przyjęcia. Decyzja ta, w sytuacji, kiedy wojska sowieckie walczyły już na przedmieściach Warszawy o to, by „przez trupa białej Polski” ruszyć dalej na Berlin (rozkaz Michaiła Tuchaczewskiego w tej sprawie był znany — za pośrednictwem dziennika „Times” — publiczności brytyjskiej, podobnie jak fakt ustanowienia już w Białymstoku nowej, sowieckiej władzy dla Warszawy — Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski, z Julianem

³ Układ w Spa, w: *Odbudowa państwowości polskiej. Najważniejsze dokumenty. 1912 — styczeń 1924*, red. K. Kumaniecki, Warszawa–Kraków 1924, s. 292; por. *Documents on British Foreign Policy 1919–1939*, First series, t. 2, 1919, red. E.L. Woodward, R. Butler, London 1948, s. 347.

Marchlewskim i Feliksem Dzierżyńskim na czele)⁴ — może być uznana za złamanie obietnicy formalnie danej w Spa. Za zdradę. Takie jest moje stanowisko. Pozwolę sobie także zauważyć, że odczytał je w taki właśnie sposób drugi z Recenzentów, Marek Kornat. Wybitny znawca dyplomacji międzynarodowej okresu międzywojennego nie tylko uznał, że niedotrzymanie postanowień Rady Najwyższej mocarstw (zachodnich) w Spa uznać można za argument w debacie nad kwestią ewentualnej „zdrady”, ale że „nawet stylizacja umowy ze Spa podobna jest do uchwał monachijskich osiemnaście lat później”⁵.

Dodać wolno, że za zdradę („niedotrzymanie wiary”), za złamanie umowy w każdym razie, uznać chyba można także wysłaną bezpośrednio w ślad za układem w Spa z premierem Grabskim tzw. notę Curzona, z 11 lipca 1920 r. — adresowaną przez kierownika brytyjskiego Foreign Office do ludowego komisarza spraw zagranicznych, Gieorgija Cziczierina (Georgij Čičerin). Owa nota bowiem, tak ważna w swych geopolitycznych następstwach już w czasie II wojny światowej, mapką nakreśloną przez Philipa Kerra, sekretarza brytyjskiego premiera, przekazywała stronie sowieckiej całą Galicję Wschodnią. I to stało się zgodnie z wolą faktycznego nadawcy tej noty, premiera Lloyd George’a, ale całkowicie wbrew wcześniejszej decyzji mocarstw sprzymierzonych (z grudnia 1919 r.), oddającej terytorium Galicji Wschodniej w zarząd państwu polskiemu, a przede wszystkim wbrew ustaleniom z rozmowy z premierem Grabskim ze Spa, z 10 lipca 1920 r. W protokole rozmowy premiera brytyjskiego z polskim z tego dnia zostało zaznaczone, iż Kerr został upoważniony do ustalenia (w przygotowywanej przez niego mapie) „linii rozejmowej [między stroną sowiecką a polską — A.N.] we wschodniej Galicji na pozycjach zajmowanych przez wojska w chwili podpisania rozejmu”⁶. Wojska polskie w całości panowały w tym momencie na terenie Galicji Wschodniej, znajdując się wciąż daleko na wschód od linii Zbrucza. Tak zwana nota Curzona, zawierająca wezwanie strony sowieckiej do rozmów rozejmowych z Polską, oferowała tymczasem Moskwie następnego dnia — bez żadnej konsultacji z rządem polskim — Galicję Wschodnią (nigdy nienależącą wcześniej do Imperium Rosyjskiego) — w całości. O tej decyzji rząd polski nawet nie został poinformowany. To są konkretne, jak sądzę, przykłady złamania konkretnych obietnic, konkretnych zobowiązań, umów —

⁴ Zob. „The Times”, 9 VIII — telegram z Warszawy o powstaniu TKRP w Białymstoku.

⁵ M. Kornat, op. cit., s. 154.

⁶ Protokół posiedzenia Rady Najwyższej Ententy przy udziale premiera RP Wł. Grabskiego, w: *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. 3: *Kwiecień 1920 — marzec 1921*, oprac. W. Gostyńska i in., Warszawa 1964, s. 161.

ze strony przywódcy Wielkiej Brytanii, działającego w Spa w imieniu sprzymierzonych (dodajmy, że od razu przeciwko takiemu postępowaniu dyplomacji brytyjskiej protestować próbowali obecni przy rozmowach w Spa dyplomaci francuscy, uznając je za złamanie wcześniejszych ustaleń z Polską)⁷.

Leszek Kuk ma poważne wątpliwości, czy — jeśli nawet przyjmiemy metaforę „zdrady” — wolno mówić o „pierwszej zdradzie Zachodu”. Zauważa, iż takie podejście oznacza „stosowanie interpretacji ulgowej dla wszystkich [wcześniejszych — A.N.] tych działań i zaniechań mocarstw zachodnich wobec Polski (a często i innych krajów naszej części Europy), które chętnie do chwili obecnej określane są jako wynikające ze złej woli, cynizmu i obłudy...”⁸ — od postępowania Napoleona z legiami polskimi poczynając. W mojej jednak interpretacji trudno mówić o wcześniejszych „zdradach Zachodu” wobec Polski przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że niełatwo będzie znaleźć tego rodzaju zobowiązania (o których piszę w odniesieniu do roku 1920) wobec państwa polskiego ze strony mocarstw zachodnich w okresie, kiedy państwo polskie formalnie nie istniało, to jest w czasie rozbiorów, a właśnie z tego to okresu Autor recenzji przytacza przykłady owych „przeniewierstw”. Cynizm i obłuda są rzeczywiście stare jak stosunki między różnymi wspólnotami, a raczej jeszcze starsze (może tak stare jak stosunki między ludźmi), ale nie wszystkie ich przejawy można nazwać „zdradą” w kontekście polityki międzypaństwowej.

Ważniejszy jest jednak, dla mnie przynajmniej, powód drugi, dla którego odważyłem się nazwać analizowany przeze mnie przypadek z roku 1920 zdradą „pierwszą” i to „zdradą Zachodu”. Otóż uważam, że o Zachodzie jako pewnej wyobrażonej wspólnocie ideowej można mówić w sposób bardziej jednoznaczny dopiero od roku 1919 czy 1920 właśnie. Dlaczego? Ze znakomitej książki Larry’ego Wolffa możemy dowiedzieć się, jak dopiero w wieku XVIII stworzony został przez intelektualistów („filozofów”) francuskiego oświecenia obraz Europy Wschodniej jako swoistego układu odniesienia dla „Zachodu”. To jest czas tworzenia owej osi ideowego kontrastu: Zachód–Wschód⁹. Naturalnie i Kuk, i ja także, jako badacze dziejów intelektualnych Wielkiej Emigracji, zdajemy sobie sprawę z tego, jak często (i w jak różnych znaczeniach) metafora „Zachodu” pojawia się w publicystyce wieku XIX. Jakkolwiek jednak

⁷ Piszę o tym szerzej w: A. Nowak, *Documents diplomatiques français — źródła do politycznej historii wojny polsko-sowieckiej w 1920 roku*, DN 38, 2006, 3, s. 145–151.

⁸ L. Kuk, op. cit., s. 124.

⁹ L. Wolff, *Inventing Eastern Europe. The Map of Civilization on the Mind of the Enlightenment*, Stanford 1994.

„reakcyjne” imperia Świętego Przymierza przeciwstawiane były „liberalnym” mocarstwom Europy Zachodniej (Wielkiej Brytanii i Francji), to jednak znajdzie chyba wielu obrońców teza, że pewna wspólnota cywilizacyjno-kulturowo-instytucjonalna, choć może stopniowana — z zachodu na wschód — obejmowała wówczas cały obszar od Paryża i Bordeaux, Dublinu i Edynburga, po Wiedeń, Lwów, Wilno, Petersburg czy Odesę. Zmienia tę sytuację, w moim przynajmniej przekonaniu, zwycięstwo nowego ustroju, komunistycznego, na gruzach imperium Romanowów. To zwycięstwo staje się jasne, wyraziste, właśnie na przełomie lat 1919–1920, kiedy strona bolszewicka pokonała już ostatecznie stronę antybolszewicką, „białą” w rosyjskiej wojnie domowej. Rosja Lenina przedstawia samą siebie jako antytezę kapitalistycznego Zachodu i deklaruje zamiar jego obalenia, zniszczenia, wyeliminowania. Kontrast między wyobrażoną w ten sposób wspólnotą Zachodu a nowym „anty-Zachodem” nigdy wcześniej nie był ogłaszany w sposób tak wyraźny jako fundament ideologii politycznej tego drugiego.

Zwycięskie w I wojnie światowej mocarstwa próbują w tym właśnie czasie, na konferencji pokojowej w Paryżu, określić podstawy nowego ładu politycznego, nowej — czy przynajmniej odnowionej — własnej wspólnoty. Tak się złożyło, że były to mocarstwa zachodnie: Francja, Wielka Brytania, Stany Zjednoczone, w mniejszym stopniu Włochy (Japonia, praktycznie rzecz biorąc, nie bierze czynnego udziału w tworzeniu nowego ładu pokojowego w Europie). One tworzą nowy porządek: zachodni. Czynią tak na podstawie własnych deklaracji, własnej, oficjalnie ogłoszonej, rzec można, karty zasad. Poczynając od 14 punktów prezydenta Thomasa Woodrowa Wilsona, z ich punktem 13, dotyczącym nienaruszalnego prawa Polski do niepodległości, istotnym *novum* porządku powojennego, jaki miał tworzyć zwycięski Zachód, było dopuszczenie prawa mniejszych narodów do bytu politycznego. To było *novum* w stosunku do stuletniego porządku wiedeńskiego, opartego wyłącznie na zasadach „koncertu mocarstw” i równowagi sił między nimi. Teraz miały, w imię ogłaszanych w 1918–1919 r. nowych zasad, dostać prawo do niepodległości także mniejsze, słabsze narody. Na gruzach pokonanych imperiów: Hohenzollernów, Habsburgów oraz Turcji osmańskiej, miały pojawić się nowe państwa, narodowe. W imię tej samej, Wilsonowskiej, głoszonej wszak publicznie na konferencji pokojowej w Paryżu, zasady prawa narodów do samostanowienia, o swoje miejsce pod słońcem upomną się także narody egzystujące wcześniej w Imperium Rosyjskim (Litwini, Łotysze, Estońscy, Finowie, Ukraińcy, Białorusini, Azerowie, Gruzini, Armeńscy...). Nie wobec wszystkich mocarstwa zachodnie przyjęły formalne zobowiązania. Ale wobec niektórych — w tym Polski — tak. Owa ogólna

deklaracja praw wolności zbiorowej – narodowej, obok obrony zasady wolności indywidualnej – liberalizmu – była wszakże swoistym znakiem rozpoznawczym idei, które tworzyły nowe rozumienie Zachodu i gwarantowanego przezeń ładu politycznego, inne niż w XIX w. Sens tej zmiany najzwięźlej podsumowuje Zara Steiner w klasycznej syntezie stosunków dyplomatycznych owego okresu: „Uznanie prawomocności zasady narodowościowej oznaczało jedną z wielkich, sejsmicznych zmian w porządku międzynarodowym ustanowionym w roku 1919”¹⁰. Tak rozumiem znaczenie pojęcia „Zachodu”, jakie wynurzało się z popiołów I wojny. I tak rozumiało go wielu aktorów sceny publicznej tamtego czasu. W tym sensie mówiono wówczas o „Zachodzie”: jako antytezie nieliberalnego (komunistycznego) „Wschodu” i zarazem nowej wizji wspólnoty politycznej, opartej o zasady zwycięskich mocarstw zachodnich.

Dlatego właśnie ośmieliłem się zatytułować swą książkę w taki, a nie inny sposób. I dlatego także tytuł ten zawiera pewną dwuznaczność, którą jak najtrafniej dostrzegł Autor recenzji. Sformułowanie „pierwsza zdrada Zachodu” nie zawiera jednak może, jak to ujął Kuk, „niejasności banalnej”, polegającej na tym, iż nie wiadomo czy to Zachód zdradził (i kogo), czy sam został zdradzony (przez kogo?). To jest dwuznaczność jak najbardziej zamierzona i chyba nie całkiem banalna. „Zachód”, w mojej interpretacji, zdradził, w wymiarze dyplomatycznym, Polskę, a w każdym razie uczynił to w sierpniu 1920 r. dominujący w Radzie Najwyższej zwycięskich mocarstw premier Wielkiej Brytanii, przy biernej akceptacji prezydenta Stanów Zjednoczonych. Zarazem jednak „Zachód” został zdradzony właśnie przez swoich przywódców takim właśnie postępowaniem – zdradzone zostały, czy też przynajmniej niedotrzymane, te zasady, które miały fundować nowy sens owej wspólnoty. To były zasady kojarzone z deklaracjami prezydenta Wilsona i nadziejami wiązanyymi z Wersalem. To były zasady Kantowskiego idealizmu czy – jak kto woli – liberalnego idealizmu¹¹. I to one zostały tak szybko i tak boleśnie zdradzone. Między innymi w opisywanym przeze mnie przypadku, kiedy owa zdrada ujawniła się poprzez politykę współpracy mocarstw zachodnich z imperium nowego ideologicznego typu, które wkrótce zyska miano totalitarne. Realizowana była owa polityka kosztem słabszych narodów, znajdujących się na szlaku imperialnej ekspansji „czerwonej” Moskwy. To było traktowane przez wielu polityków i publicystów,

¹⁰ Z. Steiner, *The Lights that Failed. European International History 1919–1933*, Oxford 2005, s. 84.

¹¹ Zob. najnowszą, interesującą analizę tego zjawiska: J. Bew, *Realpolitik. A History*, Oxford 2016, s. 123–132.

przez niemałe odłamy opinii publicznej — tak owych „peryferyjnych” narodów, jak też samych społeczeństw zachodnioeuropejskich — jako zdrada ideałów czy też idei Zachodu jako wolnego świata, jako obrońcy systemu wolności¹².

Można przyjąć ten sposób rozumowania lub też go odrzucić. Jeśli jednak go przyjąć, to już nie wymaga chyba tłumaczenia teza, którą Kuk także uznaje za wątpliwą: iż sformułowanie „pierwsza zdrada” oznacza, że za nią nastąpiły kolejne. Można chyba argumentować, że taką zdradą „zasad” Zachodu będzie Monachium w roku 1938 (z niechlubną także rolą II RP na marginesie skutków tej konferencji), a potem, w roku 1945, Jałta. I można próbować wskazać w opisanym w mojej monografii przypadku pierwszy, ale nie ostatni niestety, przejaw *appeasementu* jako swoistej formy owej „zdrady Zachodu”. I, oczywiście, można się z takim ujęciem nie zgadzać.

Kuk w kilku miejscach swych interesujących rozważań posuwa się do swoistej psychologicznej analizy mojego tekstu, tropiąc rozliczne moje emocje: a to „dumę” z „rozmachu i samodzielności polityki polskiej” (s. 135), a to ogólnie „nazbyt chwilowo emocjonalne podejście” (s. 134), by wreszcie dojść do raczej publicystycznych, aniżeli naukowych dociekań: co może mieć na myśli „Nowak i jemu podobni” (s. 137), kiedy wyrażają żal, iż Polska i inne narody Europy Środkowo-Wschodniej nie zapamiętały lekcji, jaką była pierwsza próba *appeasementu* dokonana przez brytyjskiego premiera w roku 1920. Z tego tylko powodu, że chciałbym być dobrze zrozumiany, pozwolę sobie przedstawić to, co wydaje mi się, iż rzeczywiście miałem — i mam — na myśli w tej kwestii. Owa lekcja, w moim przekonaniu, nie powinna polegać w żadnym wypadku na odwróceniu się od „Zachodu” czy kwestionowaniu tego pojęcia. Powinna raczej polegać na tym, by przypominać konsekwentnie, że jeśli owo pojęcie ma coś znaczyć, to musi się ono opierać na ograniczeniu imperialnej logiki siły. Aby o tym nie zapomnieć, trzeba przypominać właśnie przypadki, kiedy owa logika międzyimperialnego porozumienia kosztem słabszych wspólnot zwyciężała. I jakie pociągało to za sobą skutki.

Za główny efekt badawczy mojej monografii uważam opisanie na podstawie nowych, niewprowadzonych dotąd do obiegu naukowego, źródeł miejsca, jakie w wyobraźni politycznej elit zachodnich mocarstw (w szczególności anglosaskich) zajmowała Polska, a szerzej cały obszar między utrwalonymi w owej wyobraźni Rosją a Niemcami, obszar zwany od czasów Oskara Haleckiego Europą Środkowo-Wschodnią. W XX w.

¹² Najobszerniejszego przeglądu w tym zakresie dostarcza wciąż monografia Ebera Malcolma Carrola, *Soviet Communism and Western Opinion 1919-1921*, Chapel Hill 1965.

obszar ten zyskuje nową nazwę, nadaną mu przez innego historyka, Timothy'ego Snydera: „skrwawione ziemie”. Miliony ludzi zamieszkujących ten obszar zostały boleśnie doświadczone przez dwa systemy totalitarne, wyrastające na miejscu dwóch tradycyjnych imperiów i imperializmów: rosyjskiego i niemieckiego. Czy jest to „wina” – „Zachodu”? Tego w żadnym wypadku nie odważyłbym się twierdzić. Stawiam inną hipotezę. W wyobraźni znacznej, przeważającej części elit zachodnich mocarstw analizowanego przeze mnie okresu dostrzegam dziedziczone kulturowo jeszcze z wieków XVIII i XIX przekonanie, że Rosja i Niemcy w rozmaitych swoich formach polityczno-ustrojowych są „naturalnymi” elementami siły, a w związku z tym koniecznymi uczestnikami europejskiego porządku politycznego. Inne natomiast kraje, państwa czy narody, które między tymi dwoma mocarstwami się wyłaniają w wyniku procesów „narodotwórczych” i przebiegu I wojny światowej, już takiego statusu nie mają. To właśnie jest dziedzictwo myślenia imperialnego (którego inne, wcześniejsze tradycje śledzę także gdzie indziej w odniesieniu do myśli polskiej¹³). „Zachód”, który trzyma się swojego dziedzictwa imperialnego, także w sposobie widzenia Europy Środkowo-Wschodniej jako peryferii będącej naturalnym terenem dominacji/„odpowiedzialności” Rosji lub/i Niemiec, nie jest chyba tylko wytworem autorskiej wyobraźni niżej podpisanego „i jemu podobnych”. Można i – jak sądzę – warto badać przejawy takiego sposobu postrzegania politycznej rzeczywistości, podobnie jak zapewne można badać sposoby postrzegania i przedstawiania owej rzeczywistości w myśleniu wybranych przedstawicieli historiografii krajów naszej części Europy.

Biogram: Andrzej Nowak – prof. dr hab., kierownik Pracowni Historii Europy Wschodniej i Studiów nad Imperiami XIX i XX w. Instytutu Historii PAN w Warszawie; specjalizuje się w historii Polski historii powszechnej XIX–XX w., ze szczególnym uwzględnieniem Europy Wschodniej i stosunków polsko-rosyjskich; kontakt: anowak@ihpan.edu.pl.

¹³ Zob. m.in. takie pozycje, jak A. Nowak, *Od imperium do imperium. Spojrzenia na historię Europy Wschodniej*, Kraków 2004; idem, *History and Geopolitics. A Contest for Eastern Europe*, Warszawa 2008; idem, *Between Imperial Temptation and Anti-imperial Function in Eastern European Politics. Poland from Eighteenth to Twenty-first Century*, w: *Emerging Meso-Areas in the Former Socialist Countries. Histories Revived or Improvised?*, red. K. Matsuzato, Sapporo 2005, s. 247–284; idem, *Józef Piłsudski. A federalist or an imperialist?*, w: *L'héritage de la Res Publica des Deux Nations*, red. J. Kłoczowski, I. Goral, Lublin–Paris 2009, s. 123–144; idem, *The Polish-Lithuanian Empire*, w: *Encyclopedia of Empire*, red. J. MacKenzie, London–New York 2016, t. 2, s. 223–227.